

7244
1911

TAQUISARA

POWIEŚĆ

przez

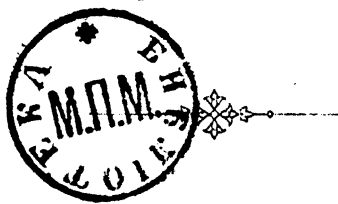
autorkę powieści

KSIAŻE SARACINESCO

(F. MARION CRAWFORD).

Przekład z angielskiego.

[T.]



WARSZAWA.

DRUK TOW. S. ORGELBRANDA SYNÓW,

Krakowskie Przedmieście Nr. 66.

1897.

ROZDZIAŁ I.

— Gdzie mam podpisać moje nazwisko?

Drobne, cienkie paluszki Weroniki niecierpliwie obracały kosztowną obsadkę pióra a ciemne oczy patrzyły pytająco na stojącego przy jej krześle otyłego jegomościa.

— Tutaj, tutaj księżniczka łaskawie podpisać raczy, — odpowiedział Lamberto Squarci z uprzejmym uśmiechem i tłustym palcem wskazał miejsce na rozłożonym przed Weroniką papierze.

Młoda dziewczyna z dziwną odrazą spojrzała na gruby, brunatny palec rejenta, nerwowym ruchem umoczyła pióro w srebrnym, staroświeckim kałamarzu i zanim położyła podpis na wskazanem przez notaryusza miejscu, z pióra spłynęła duża kropla czarnego płynu.

— O, to nic nie szkodził! — zapewnił rejent.

Wziął kawałek czerwonej bibuły i rogiem tejże ostrożnie wysuszył brzydką plamę.

— Już prawie nie znać, — odezwał się, kładąc napowrót dokument przed Weroniką, — teraz może księżniczka podpisać.

Oprócz Weroniki, w dużym pokoju, przeznaczonym na bibliotekę, obecnymi były trzy osoby, z których dwie z uwagą i nateżeniem patrzyły na wypisywane przez młodą dziewczynę litery. Trzecią, mało ważną osobą, był towarzysz rejenta, któ-

rego obecność potrzebną była jedynie jako świadka przy sporządzeniu ważnego aktu i który cierpliwie i obojętnie czekał na swoją kolej. Dwoma wyżej wymienionemi osobami byli małżonkowie: Gregorio i Matylda, hrabiostwo Macomer. Matylda była jedyną siostrą Tomasza Serra, księcia Acireale, zmarłego ojca Weroniki.

Hrabina stała naprzeciw swojej siostrzenicy i nie spuszczała oczu z drobnej ręki, wypisującej arystokratyczne nazwisko na dokumencie, którym był testament olbrzymio bogatej młodej księżniczki. Białe, piękne ręce Matyldy, o stół oparte, niedbale były złożone,—lecz raz, czy dwa razy uczyniły ruch mimowiedny, jakby pochwycić chciały dokument, mocą którego, w razie śmierci Weroniki, hrabina stawiała się jedyną spadkobierczynią jej majątku. Warto było istotnie posiadać leżący na stole arkusz papieru.

Weronika wstała,—wysmukła, wdzięczna, z wyrazem lekkiej pogardy odwróciła się od osób stół otaczających. Notaryusz i pomocnik jego uprawomocnili testament swemi podpisaniami. W tejże chwili hrabina uśmiechnięta słodko, zbliżyła się do siostrzenicy i objęła ją czule.

Matylda Macomer była kobietą najmniej, czterdziestoletnią,—pomimo lat jednakże wyjątkowo piękną.

— Dziękuję ci z całego serca! — zawołała z uczuciem, — jestto dowód przywiązania z twojej strony, którego nie zapomnę ci nigdy... nigdy! Wiem, że Bóg dozwoli, tobie przeżyć nas wszystkich, ale zawsze będę umiała cenić twoją myśl szlachetną...

Weronika chłodno pocałowała piękną twarz ciotki i usunęła się czempredzej.

— Cieszę się, że jesteście zadowoleni, — rzekła bez uśmiechu.

Oczuła, że powiedziała dosyć i — aczkolwiek oczekiwała paru słów podziękii ze strony ciotki, czuła, że ciotka powiedziała za wiele. Spisała testament dla pozyskania spokoju, albowiem niczego tak jak spokoju nie pragnęła. Od czasu jak opuściła klasztor, w którym została wychowaną i zamieszkała w domu ciotki, kwestya sporządzenia testamentu poruszana była przynajmniej raz na dzień i Weronika na pamięć umiała wszystkie argumenty, któremi starano się przekonać ją o konieczności tego kroku. Wiedziała dobrze, który z argumentów był

istotnie najważniejszym. Dano jej do zrozumienia, że jeśli spodoba się nieprzewidzanym wyrokom Opatrzności, powołać ją wcześniej z tego świata, do tego niezamężną, majątek książąt Acireale przejdzie w większej części na krewnych, których ona nie widziała nigdy i których zaledwie знаła z nazwiska. Dawano jej także do zrozumienia, że to byłoby wielką względem ciotki Matyldy niesprawiedliwością, ponieważ hrabina Macomer była nie tylko siostrą jedyną księcia Acireale—lecz nadto, przyjęła na siebie obowiązki matki w wychowaniu siostrzeńcy i powtarzała zawsze, iż gotową była do wszelkich dla sieroty poświęceń.

Weronika nie umiała sobie wprowadzić wytłumaczyć, jakiego rodzaju były owe poświęcenia, tak samo jak nie umiała nigdy zrozumieć aby obowiązki opiekuna, rzeczywiście uciążliwymi były. Sporządziła i podpisała swoją ostatnią wolę, ponieważ nie łudziła się ani na chwilę, że gdyby oparła się temu, życie jej stałoby się trudniejszym jeszcze do znoszenia, niżli dotychczas było.

Myślała o tem nieraz i nie umiała znaleźć przyczyny, dlaczego właśnie życie jej uczyniono tak przykrem. Była bogatą, posiadała tytuł, była młodą i jeśli nie skończenie piękną, w każdym atoli razie o tyle obdarzoną od natury, tak co do wdzięcznej powierzchowności, jak i zalet umysłu, że nie uważała się bynajmniej za pokrzywdzoną. Wiedziała, że w jej wieku mogła już być wyjętą za mąż i dziwiła się, że ciotka nie pomyślała nigdy o znalezieniu dla niej męża. Nie gniewała się jednak o to, albowiem los jej najlepszej przyjaciółki zrażał ją trochę. Bianka Campodonico wyszła za hrabiego Corleone i była rozpaczliwie nieszczęśliwą. Ciotka zapewniała zawsze Weronikę, że dziedzicze tak wielkiego majątku, nietrudno będzie wyjętą za mąż i że jej pozostawi wolny wybór, z zastrzeżeniem tylko odpowiedniego wieku i nazwiska.

Hrabiostwo Macomer byli zawsze nader trudni w wyborze swoich towarzyskich stosunków,—bardziej zażyłych przyjaciół nie liczyli wcale,—od chwili zaś zamieszkania u nich Weroniki stali się jeszcze bardziej wybrednymi. Przyznawali otwarcie, że odpowiedzialność jaka na nich ciążyła, była zbyt wielką. Szczęście młodej dziewczyny spoczywało w ich rękach. Czyniliby sobie srogie wyrzuty, gdyby w sercu Weroniki obu-

dziło się uczucie dla kogoś, kto nie byłby tego uczucia godnym,—a którego siostrzenica ich poznałaby w ich domu. Smucili się bardzo, że w neapolitańskim towarzystwie nie było odpowiedniej dla Weroniki partyi, bo aczkolwiek nie brakowało młodych książąt i hrabiów, byli to jednakże ludzie po większej części zrujnowani i przeżyci.

Państwo Macomer pół roku przepędzali na wsi,—zimą zaś i na wiosnę prowadzili w Neapolu życie dostatnie, lecz dość odosobnione. Gregorio Macomer miał tylko jednego, znacznie od siebie młodszego brata, Leandra, różniącego się z nim nie tylko powierzchownością ale także usposobieniem i charakterem.

Leandro był nieżonaty i przebywał prawie zawsze w zamku Macomer, w najlepszej zgodzie z bratem, bratową, jak również i z Weroniką. Młoda dziewczyna lubiła go szczerze, choć zdawało jej się, że go nie rozumie tak dobrze, jak rozumiała swoją ciotkę i wuja. Oprócz tego ostatniego, Leandro był jedynym mężczyzną, którego znała trochę lepiej. Podczas bytności notaryusza i przy podpisywaniu testamentu Leandro nie był obecnym. To wcale nie zadziwiło Weroniki, albowiem nigdy nie słyszała z jego strony najmniejszej uwagi, dotyczącej się majątku pozostałego po księciu Acireale. Unikał najlżejszej o tem wzmianki, nie wypytywał nigdy brata o obowiązki opiekuna, jakby rozmyślnie chciał zaznaczyć, że go rozporządzenia Weroniki nie obchodzą zgoła. Weronika lubiła Leandra za jego równe, pełne delikatności obejście i za jego przyjazną dla siebie uprzejmość nie przekraczającą granic serdecznej życzliwości.

Wuj Gregorio był zupełnie różnego z bratem usposobienia. Zawsze sztywny i ponury, lodowaty, gdy się nazywało, iż jest w dobrym humorze,—szorstki, gdy był podrażniony, małemi, szeroko rozstawionemi oczami spoglądał wiecznie podejrzliwie i niespokojnie. Znacznie od żony starszy, wysoki, chudy, kościsty, z siwą, rozczesaną brodą, czynił wrażenie silnego, zdrowego starca. Niezmiernie w ubraniu staranny, przestrzegał czystości w domu z pedanterią, mieszkańca północy. Smak swój i nawyki narzucał całemu domowi i potrafił utrzymać go na takiej stopie, że nikt nie umiałby ocenić jakimi rozporządzał środkami. Każdy wydatek ponosił ze swobodą wielkiego pana i tylko Weronika dostrzegała, że ilekroć mowa